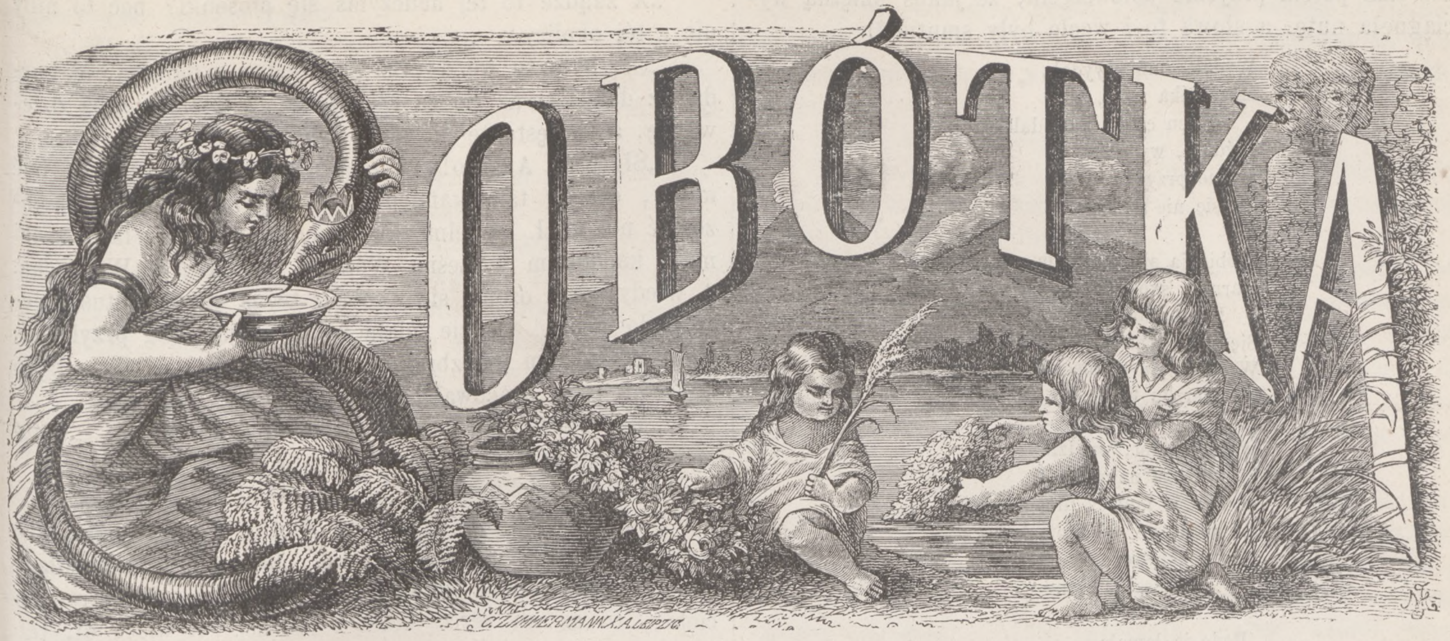
Nr. 35. Poznań, dnia 26. Sierpnia 1871. Rok III.



TYGODNIK BELLETRYSTYCZNY ILLUSTROWANY.

Tygodniowo 1½ ark. Kwartalnie 15 sgr.; w Galicyi 1 fl. 15 cent. W poszytach czterotygodniowych po 5 sgr.

POWIASTKA
z roku 1795.

przez

Paulinę z L. Wilkońską.

Wawel runie, a zostanie mogiła Kościuszki!
Kornel Ujejski.

I.

Na górce poza wsią Sitowcem, zdala już widną była piękna figura św. Jana Nepomucena, którą dziedziczka, pani Sitowska, przed trzema laty postawić kazała.

Niedaleko figury, mała studzienka odtąd na wieś całą obficie najlepszéj dostarczała wody — jak gdyby św. męczennik był jéj pobłogosławił za cześć w tém oddaną mu miejscu. Woda była czyściutka, chłodna, wszystko w niéj gotowane smaczném — i groch każdy, choćby niezwierny wcale, stał się od razu mięciuchny. A bielizna, to aż mieniła się w oczach, taka była jasna. To też, chociaż w Sitówcu jeszcze dwie były studnie, gospodynie z téj tylko wodę nosić kazały. Niejedna dziewucha pomruknęła sobie w duchu, że tak daleko musi dźwigać konewki, skoro inną studnią miała bliżéj, ale to już takie trwało uprzedzenie — czyli raczéj wiara!

Chętnie wszelako biegła tam zawsze Agatka, córka wdowy Rempkowéj, najładniéjsza we wsi całéj dziewczyna. A przechodząc koło figury, nie zaniedbała nigdy przeżegnać się pobożnie. Uważne sąsiadki szeptały sobie, że na niedalekiem polu orał Franek, parobek, a ztąd dziewucha rada fertała się tam tędy. A kiedy nie orał, to pańskie źrebce zaganiał, albo inną jaką w téj stronie wynalazł sobie robotę. I zawsze był skorym do dziewczyny zagadać i wody jéj zaczerpnąć. A czynił to dla jednéj tylko Agatki. Chociaż były przecie inne jeszcze dziewczęta ładne i hoże — a nawet i z wianem — które za dorodnym parobczakiem zerkać lubiły. Bo Frankowi ojciec w niebie, zaprawdę ognistą dał urodę. Silny, barczysty, a zwinny do cepów i do kosy, do pługa i do radła, przy każdéj przodował robocie. Siwe miał oczy wesołe, a usta śmiały się zawsze. Włosy gęste, jasne, równiutko przycięte, ładnie z pod czerwonéj spuszczały się czapeczki.

Było to w pierwszą niedzielę po św. Michale. Słonko jeszcze przyświecało ciepło. Przed chatami siedziały komoszki, gwarząc. Po wsi dziatwa uganiała za kręgiem. Kilku chłopków stało przed karczmą i tam o czemś radzili.

Z domostwa Rempkowéj szybko wybiegła Agatka. Ciemno-oka i ciemno-włosa, rumiane miała jagody, a zęby, gdyby z rzepy wykrojono. Włożyła dzisiaj różową spódniczkę i granatową sznurówkę, przy któréj bieluchna koszulka odbijała wdzięcznie. Głowę owiązała białą chustką rąbkową i zatknęła pare kwiatków ze swojéj grządki. Na biały fartuszek w niebieskie prążki, zapasała właśnie gruby, domowego wyrobu, dla ochrony. W obu rękach trzymała konewki — i daléjże po wodę.

Biegła i śpiewała. Z początku raźno, ochoczo. Ale

coś tam potém przyszło dziewczęciu, że jakoś smętną wyciągnęła nutę, a słowa to i wcale były smutne*).

Wydałać mnie wydała
Matuleńka moja,
W ten cudzy kraj daleki.
Wydała, wydała,
Mocno przykazała,
By się nie wracać.

Zrobię ja się ptaskiem,
Marnym skowronaskiem,
Do matuli polotę.
Siędę w okienecku,
W rucianym wianecku
Na kierzku lilii.

Wyjdzie tam, wyjdzie
Siostrzycka najmłodsa.
Będzie mnie z niéj zganiała.
„A wsiu! A wsiu ptasku!
Marny skowronasku
Nie łam siostry lilii.“

„Będę ją łamała,
Będę ją drzuzgała,
Boć ja to zasiała.
Dobrze ci tak dobrze,
Siostrzycko najmłodsa
U matuli przebywać.

„Aleć mnie nie dobrze
W cudzy kraj wędrować.
Do Boga wysoko,
Przyjaciel daleko,
A gdziez ja się udać mam?

„Będą mnie ptasąta,
I dzikie zwierzęta
Po świecie roznosiły.
Krwawo tęschni serce,
W srogiéj poniewieree,
Umrzeć w cudzym kraju.“

Gdy Agatka skończyła, to aż na płacz jéj się zebrało.

Oj dola, straszna dola, gdy dziewuchę za takiego wydadzą, do którego serce nie ma przekonania — a jeszcze też w kraj nieswój, daleki, nieznany! — za cudzego zupełnie człowieka!

Mijała figurę ś. i przeżegnała się. Przystąpiła do studni... gdy w tém z poza figury hoży Franek wyskoczył.

„Tocze ja ci wody nabiorę, dziewucho!“ zawołał.

„O laboga!“ zlękła się dziewuszka, „tak'eś obcesem przyskocył, Franku.“

„Bom się zasłuchał kiedyś śpiewała. A cemu tak załośnie, Agatko, ze az coś?“

„Nie zawseć cłeku wesoło organki grają. A casem, to i bardzo załko na sercu bywa.“

„Plotłabyś, plotła! Całkiem mi nieraźno kiedyś ty smutna.“

„To téz tak przyjdzie.“

„A zkądze to téj nauczyłaś się piosenki? boć to niby nie z téj okolicy.“

„Ot, była tu we dworze pani jedna z dalecka, oj bardzo z dalecka, az po za rzek pare. I miała z sobą dziewuchę, a ta często tę piosenkę śpiewała.“

„Słuchaj, Agatko!“ i objął ją w pół, „ty moją być musis, choćby tam kamień na kamieniu we wsi całéj pozostać nie miał. Wielmozny panic, pan Władysław, zrobi mnie karbowym w Leśno-Woli od przysłego ś. Wojciecha. A wtedy zaraz ozenię się z tobą i twoją chorą matusię wezmę do siebie. Będzie miała wygodę, jak Bóg przykazał, i chlebaska nam nie zbraknie. Bo wiernie i pocciwie będę dobremu panu pracował.“

„Mój Jezu, mój Jezu!“ westchnęła dziewucha, „tocze matula juz okrutnéj w zyciu zaznała biedy.“

„Zeby i siekierą nie uciął. Wiem-ci ja o tém. Ale da Bóg wsechmogący i Matka Boska częstochowska, to i wsytko na inakse się przemieni. Jeno mi bądź wesołą!“

„O Franku mój jedyny! Bóg widzi, ze gdy patrzę na ciebie, to az mi serce skace z radości. A wieć, oj, ten ś. Jan męcennik dobrze, jak za ciebie modlę się zawse. Ale potrzeba wracać do matusi. Więc ostań się z Bogiem, mój jedyny!“

„Idź z Bogiem, dziewucho moja!“

Agatka z konewkami pobiegła.

II.

Od lasu nadchodziła miłéj twarzy niemłoda już pani. Przy niéj szła po jednéj stronie panienka — istnie, gdyby jeden z aniołków przy ołtarzu Matki Boskiéj w kościele. A po drugiéj młody panicz, wysoki, smukły, świeżego lica, z czarnym wąsikiem.

Była to pani Sitowska, córka jéj panna Róża i narzeczony tejże, pan Władysław Łesinski, dziedzic Leśno-Woli.

Panienka coś tam szczebiotała wesoło. Panicz patrzył się na nią z uśmiechem, a z oczów młodych niby mu iskierki tryskały.

Poza figurą stał Franek, spoglądał na nich i pomyślał sobie: „Istnie, gdyby ja z Agatką.“ Gdy państwo nadeszli, wyszedł i pokłonił się, pochwaliwszy Pana Boga.

„Jak się masz, Franku?“ pogłaskał go pan Władysław po rumianych policzkach.

„Zdrów'em zawse, wielmozny panie, z łaski Bozéj.“

„I zawsze kochasz tę ładną Agatkę?“

„A toć, wielmozny panie“, pokłonił się znowu parobek, „juz to inacéj nie będzie.“

„Wszakżeż tam pomiędzy wierzbami“, zagadała panna Róża, „miga się jéj różowa spodniczka.“

„Przychodziła po wodę, wielmozna panienko.“

Państwo poszli ku dworowi. Franek chwilę jeszcze pozostał przy figurze.

„Poczciwy, dzielny to parobczak ten Franek“, zagadał do pań Władysław, gdy oddalili się nieco.

„Bardzo pracowity, porządny i wierny“, odrzekła pani Sitowską.

„Czyste złoto!“

---

*) Piosnka ta przechowała się jako dawny zabytek w okolicy Wielenia (Filehne), i datuje się pewno z onych czasów, za Fryderyka II — kiedy to polskie dziewczęta wydawano za mąż do Brandenburgii i t. d.

„Będziesz miał z niego karbowego, któremu, jakby samemu sobie zaufać możesz.“

„Młodyć jeszcze, ale przy moim starym Szafarskim, to się i wprawi.“

„Przedewszystkiem, że taki poczciwy i dbały o dobro pańskie.“

„A wszakże to i taki dawny przyjaciel pana Władysława“, uśmiechnęła się panienka wdzięcznie.

„Z lat dziecięcych!... Mój Boże, jakeśmy, to doskonale bawili się z sobą. Byliśmy księżmi, żołnierzami. On pierwszy lenił mi piszczałki, pospołu pierwsze na łące dosiadaliśmy źrebce. A popłakaliśmy sie obadwaj, gdy mnie ojciec do szkoł do Krakowa odwoził. To wszystko tkwi żywo w pamięci. A potém znowu, jakaż to była radość, gdym na wakacye przyjeżdżał.“

„I Agatka najpoczciwszą i najmilszą jest dziewczyną“, wtrąciła Róża.

„Pracowita, pobożna, schludna, a jak dba o chorą matkę swoją, kalekę“, dodała pani Sitowska.

Przyszła pani karbowa — uśmiechnęła się znowu panienka.

„Tak, tak, pożenimy ich!“ pochylił się młody i zajrzał jéj w oczy.

Panienka zarumieniła się, gdyby różyczka.

Leśno-Wola graniczyła z Sitowcem. A ode wsi do wsi było tak blisko, że jak to mówią, można było prawie czapką dorzucić.

Ojciec Franka, kmieć Bartosz Zagrzeba, mieszkał nad strugą, pomiędzy jedną a drugą wioską. Ztąd téż ta dawna i dobra znajomość panicza z Frankiem. Bo Władysław był żywem chłopięciem i nigdy we dworze dosiedzieć nie mógł. Ojciec także i nie bronił, by harcował po polu, uganiał z chłopakami i szykował ich niby do boju na Moskala.

„Niech się zaprawia!“ mawiał nieraz.

Bartosz Zagrzeba zostawił ośmiu synów i cztery córki. A nauczył ich wszystkich pracy, jak to być poczciwym na świecie i Pana Boga chwalić.

„Skoro nie będziecie rąk zakładali w próżniaczce“, powtarzał im zawsze, „przed słonkiem wstawali, a kładli się przy księżycu, przygarnąwszy ogieniek w kominie; modlili się do Pana Boga, do przenajświętszéj Matki Boskiéj i do Świętych Pańskich; żyli poczciwie, ażeby i nitki nie zabrać nikomu, a w zgodzie i miłosierdziu, to wam ojciec niebieski pobłogosławi i nigdy biedy nie zaznacie.

Poszli téż wszyscy za tą nauką ojca. A Franek, najmłodszy z dzieci, może sobie i najczęściéj te słowa przypominał rodzica. Rychło pracować zaczął na kawałek chleba. Potém dostał się w służbę do dworu w Sitowcu — a podobno najwięcéj go tam pociągała Agatka, któréj nieraz przypatrzył się w leśno-wolskim kościółku.

Po śmierci ojca został Władysław dziedzicem Leśno-Woli, i zaraz o tém myślał, by Franka wziąść do siebie. Zaręczył się z ładną panną Różą, a ślub ich miał po wielkiéj-nocy nastąpić.

Ale, dobrze to dawne mówi przysłowie: „Człowiek sądzi, Bóg rządzi.“

(C. d. n.)

O PRZEZNACZENIU KOBIET.

I.

Ogólne różnice charakteru płci obojéj.

Różnica obu płci, łatwo dająca się poznać w różnéj ich fizycznéj i duchowéj organizacyi, naznacza każdéj z nich w ogólném rozwoju cywilizacyi inne przeznaczenie i stanowisko. Jeżeli życie duchowe człowieka w dwóch głównych objawia się kierunkach, t. j. w skłonności do przyjmowania zewnętrznych wrażeń i we wewnętrznéj samoisnéj czynności, przerabiającéj odebrane wrażenia, to dwa te kierunki tak są podzielone pomiędzy płcie obie, że mężczyzna wyższy zwykł posiadać stopień samoistnego działania, kobieta zaś większą wrażliwość. Fizyologia starała się wykazać fizyczne przyczyny tych różnic i chciała je widzieć w większéj objętości mózgu mezkiego w porównaniu z kobiecym, w więcéj delikatnéj niż muskularnéj, w więcéj miękkiéj i naginającéj się organizacyi całego ciała kobiecego. Psychologia znajduje tę różnicę potwierdzoną na polu życia duchowego w rozmaitych zboczeniach temperamentu, w uczuciach, w całym sposobie życia i działania, jaki się manifestuje u kobiety i mężczyzny. U ostatniego przeważa zwykle choleryczny temperament i silna wola, może niekiedy z dodatkiem flegmatycznéj przezorności lub melancholicznego zastanowienia, u kobiety, z rzadkim wyjątkiem, przebija się drażliwość i uczuciowość. Kobiety zwykły się oddawać wrażeniu zewnętrznemu, przelotniejszemu, podczas kiedy u mężczyzny potrzeba silniejszego i trwalszego wrażenia, by obudzić jego uczucie lub czynność. Kobiety natomiast przechodzą często i to z szybkością, jakiéj mężczyzni pojąć nie mogą, od jednego uczucia do drugiego, od jednego przedmiotu zatrudnienia do drugiego, podczas kiedy czynność i interes mężczyzny dłużéj zwykle w jednym pozostaje kierunku. Większa ta ruchliwość ducha, czyni kobiety zwykle zdolniejszemi do pojmowania i traktowania spraw codziennych, osobistych; mężczyzni przeciwnie tę mają właściwość, że większe obejmują koło stósunków życia, że panują nad niem i kierują wedle swéj myśli.

Kobieta żyje, działa i czuje więcéj w teraźniejszości i dla teraźniejszości, życie i dążenia mężczyzny zwracają się często w niepewną przyszłość i sięgają daleko poza teraźniejszość. W każdem działaniu kobiety widać szybkie, poniekąd instynktowe natchnienie rozumu lub serca; mężczyzna dochodzi najwyższych swoich powodzeń przez siłę wybiegającéj naprzód myśli, przez systematyczne łączenie swych idei, spostrzeżeń i doświadczeń. Kobieta poświęca chętnie

i bez znużenia całą swą czynność jednemu przedmiotowi — chociażby nawet ta czynność skierowaną była na kunsztowne wygotowanie stroju lub gospodarskiego przyrządu; — całe jéj jestestwo składa się mniéj lub więcéj z pstréj mieszaniny pojedyńczych zatrudnień, uczuć i przypadków; mężczyzna uważa zaraz każdą rzecz pojedyńczą za część większéj całości i tylko jako taka ma ona dla niego wartość; życie jego jest często ściśle spojonym łańcuchem starań, projektów i udanych lub nieudanych zabiegów. Ztąd życie kobiety zdaje się być więcéj skończoném, zaokrągloném, zadowolnioném w pojedyńczych jego momentach, życie mężczyzny zaś znakomitszém i treściwszém w swéj całości. U kobiety występuje to przedewszystkiem na plan pierwszy, co w téj chwili czyni i czuje — słowem jéj osobistość, u mężczyzny to, co uczynił, zdziałał, do czego doszedł, lub co ma jeszcze uczynić, działać i do czego dojść zamierza. Większa część kobiet wtenczas tylko uczuwa i pojmuje interes dla czegoś ogólnego, jeżeli takowy przedstawia się w jakiéjkolwiekbądź formie osobistéj, w jakimkolwiekbądź bezpośrednim stosunku do własnéj lub innéj blizkiéj osobistości; nie trudno u nich o zapał dla sprawy publicznéj, dla idei politycznéj, o ile tę widzą ucieleśnioną w bliskiéj osobistości, przyczém ona zawsze tak przeważa, że skoroby bohater ich zmienił chorągiew, prędzejby się jéj niż jego zrzekły. Do bezwarunkowego, konsekwentnego, wszystkiém co osobiste, pogardzającego oddania się jednéj tylko ogólnéj idei, zdatny jest zwykle mężczyzna, który wszystkie w ogóle, nawet więcéj osobiste wypadki życia zwykł łączyć z czémś ogólném — czy tém jest zawód, stan, ojczyzna lub téż ludzkość. Tak więc głęboko sięgająca różnica dzieli całe życie obu płci, chociaż takowa może być tu więcéj tam mniéj wybitną, niekiedy nawet wcale nie zdawać się istnieć — są kobiety męzkiego prawie ducha i charakteru, a są i mężczyzni, którzy w czynach i uczuciach swoich mają nie tylko coś niewieściego lecz i zniewieściałego. Wychowanie, zwyczaje życia, przedewszystkiém jednak wzajemny stósunek płci obu zwykły przyczyniać się do wyrównania i zbliżenia się przeciwnych sobie charakterów — najczęściéj na korzyść obudwóch. Jednostronne wyróżnienie się jednego lub drugiego z owych kierunków, uważane bywa słusznie za brak prawdziwego wykształcenia nie tylko ze stanowiska ogólnego, lecz i w sferze płci owéj, gdzie się podobne napotyka zjawisko. Lecz mimo owe wyjątki z reguły, to jednak pozostanie zawsze pewna wrodzona i nigdy zupełnie zatrzeć się nie dająca różnica pomiędzy obu płciami, która wystarcza, by poznać dokładnie palec przyrody, nakreślający każdéj z nich przeznaczenie.

(C. d. n.)

Nie dmijcie wichry!

Nie dmijcie wichry! Odgłos waszych jęków
Pierś mą rozdziera i budzi wspomnienia,
Którebym siłą piorunowych dźwięków
Chciał stłumić w duszy — w téj ciemni zwątpienia.
Nie dmijcie wichry! Wśród grobowéj ciszy
Niech duch mój insze, świętsze tony słyszy...

Tam w ciemnych lasów grobowym odmęcie,
Hufiec pancernych z sztandarami w dłoni
Czeka na trąbki bojowéj zaklęcie,
Na pierwsze hasła najezdniczéj broni...
Lecz wkoło głusza... I niebo zciemnione
I chmur zastępy pędzą jak szalone!

Nie dmijcie wichry! Z gęstych chmur topieli
Niech się obnaży jasna pierś błękitów,
Niech promień słońca co z za chmur tych strzeli
Ozłoci blaskiem ostrza ich dzirytów,
Ożywi ogień znękanego męztwa,
I z piersi wydrze okrzyki zwycięztwa!

Nie dmijcie wichry! Lecz nadziei słowa
Nieście na skrzydłach waszych żartkich lotów,
Słyszycie! Walka toczy się grobowa...
Gwiazdy śpią cicho w łożach swych namiotów,
Spieszcie! Nim słońce z poza chmur zaświeci
Bój się zakończy wśród śnieżnéj zamieci...

Warszawa, o północy 2 Grudnia 1863 r.

Aleksander Kr.

Pogadanki o przemyśle i przyrodzie.

Mózg jako organ inteligencyi.

Porównywając mózg człowieka z mózgami innych zwierząt, znajdujemy, że mózg ludzki najdokładniéj jest uformowany.' Doskonałość ta polega na ilości zwojów mózgu. Mózg wyjęty z czaszki przedstawia formę jaja — powierzchnia jego nie jest jednakże gładką, lecz pełną wklęsłości, rowków — tym rowkom odpowiadają wyniesienia, które zwojami nazywamy. Nie zapuszczając się w anatomię mózgu, wspomnieć jeszcze musimy, że jeżeli przetniemy mózg, spostrzeżemy, że składa się z dwóch części — białéj czyli środkowéj, szaréj czyli zewnętrznéj.

Im więcéj jest zwierzę inteligentne — tém większy ma mózg w stósunku do wielkości ciała — tém cięższy jest mózg w stósunku do ciężkości ciała; człowiek, po nad zwierzęta rozumem stojący, ma więc największy i najcięższy



Międzynarodowa wystawa w Londynie. (Dział sztuk pięknych.)

mózg. Wyraźnie powiadam, że w stósunku do ciała całego odpowiada ciężkość mózgu stopniowi inteligencyi, bo naturalnem jest, że słoń ma więcéj masy mózgowéj, aniżeli człowiek, ależ o ile on téż cięższy od najcięższego człowieka. Ale i między ludźmi zachodzi różnica — dzieci mają lżejszy stósunkowo mózg, jak starsi. Objętość mózgu największą się staje od 18 — 20 roku, ciężkość jego jednakże wzrasta jeszcze do 30 roku, w młodym mózgu znajduje się woda, naturalniejszemby było więc przysłowie: „ma jeszcze wodę w mózgu“, aniżeli jak się używa „sieczkę.“ Nareszcie i między dorosłymi jeszcze znajdujemy różnicę w ciężkości mózgu. R. Wagner wykazał, że mózgi kobiet lżejsze są od mózgów mężczyzn, nie chcę jednakże, łaskawe czytelniczki, twierdzić, ażeby płeć żeńska nie mogła dobijać się owego stopnia wykształcenia, do którego dochodzą mężczyzni, zwalam to więcéj na karb brabu kształcenia od młodości, równego kształceniu płci męzkiéj. Tenże sam Wagner zważył także jeszcze 964 rozmaitych mózgów i ustawił tabelę wedle ciężkości, w któréj to liście znajdujemy na czele mózgi ludzi znakomitych twórczością i talentem. Tak trzecie miejsce zajmuje Cuvier, czwarte Byron. Jakkolwiek mamy tak dobitne dowody w Cuvierze i Byronie, jednakże absolutnie orzec nie możemy, aby ktoś obdarzony talentem miał koniecznie cięższy mózg nad ogółową liczbę 1414 gramów. Pewnem jest jednakże, że człowiek musi mieć najmniéj 900 gramów ciężki mózg, jeźli ma mniéj ciężki, wpada w idiotyzm, w niedołężność umysłową. Wagner jeszcze daléj posunął swoje porównawcze spostrzeżenia nad mózgami ludzkiemi, stawiając tabelę różnicy ciężkości mózgów wedle narodowości. Czemu właśnie odkrył, że mózgi germańskie są stósunkowo najcięższe, nie trudno odgadnąć.

Stósunek ciężkości ciała do mózgu między ludźmi podlega także rozmaitym wpływom, bo ciało może być chudsze lub otylsze, a Chossat wykazał, że przy głodowéj śmierci właśnie mózg najmniéj traci na ciężkości. Głód nie tylko zęby, ale i umysł zaostrza, o czém już i Horacy pisze: tycie znakiem jest tępienia zdolności.

Cała istota szara mózgu nie posiada czucia; można krajać mózg żywego zwierzęcia, a ono nawet drganiem nie da poznać bólu. Taż masa nie działa też na mięśnie; szczególnem to wydawać się musi, albowiem właśnie ta szara istota mózgu przejmuje duchową czynność, w szaréj właśnie istocie znajdujemy własności poznawania, pamięci, ocenienia i wnioskowania. Im więcéj więc stworzenie ma szaréj masy, tem musi być inteligentniejsze. Ilość masy zależy już to od wielkości mózgu — już téż od ilości zwojów. Naturalnem jest, że im więcéj zwojów, tém więcéj w mózgu materyi szaréj, bo powierzchnia tém jest większą, i tu znów dowód, w masie szaréj głównie się znajdują własności duchowe istót. Człowiek ma najliczniejsze zwoje, po nim słoń, Orangutan. Psy i lisy, z reszty zwierząt najinteligentniejsze mają mniéj zwojów jak przeżuwające; tu wielkość mózgu do tego się przyczynia, bo stósunkowo mają lisy i psy większe czaszki od zwierząt przeżuwających.

Wielkość mózgu zależy od wielkości czaszki, którą ten zupełnie wypełnia — czaszki zaś wielkość mierzymy tak zwanym kątem twarzy, kąta tego ramionami są dwie linie, z których jedna idzie od czoła do spodu przedziału nosa, druga od spodu nosa leży w płaszczyznie, która się kładzie przez oba otwory uszu i wzwyż oznaczony punkt. Im większy ten kąt, tem inteligentniejsze stworzenie. Człowieka czoło wypukłe zbliża linią pierwszą do pionowéj — a im niżéj postępować będziemy w systemie zwierząt według ich inteligencyi — tém mniéj wypukłe znajdziemy czoło — tém mniejszy kąt. Lis, pies o ileż już mają mniejszy kąt twarzy — o ileż téż stoją niżéj w inteligencyi od człowieka. To téż jeżeli człowiek nie ma wypukłego czoła, nie możemy po nim wielkich zdatności się spodziewać — jeżeli zaś czoło jego schodzi w zupełnie skośnéj linii od tyłu ku przodowi, musimy mieć przed sobą człowieka ograniczonego lub niedołężnego. Takimi ludźmi są tak zwani mikrocephale, kretéńczycy, małogłowy. Istoty te wprawdzie rzadko na świat przychodzą, niestety jednakże jeszcze za często — głównie w dolinach Alp. Dzieci podobne zwykle bowiem długo nie żyją, odznaczają się czołem zupełnie skośnem a więc kątem twarzy małym. Braknie im przedniéj części mózgu, jak zwierzętom — to téż nie mają one rozumu ludzkiego, a w swych uczynkach zupełnie do zwierząt podobne. Krzyk wrzaskliwy lub ciągły prawie śmiech jest ich głównêm zajęciem. Istoty te nieszczęśliwe dały pochop Karolowi Vogtowi do postawienia swéj teoryi — uważa je bowiem za przejście od małpy do człowieka. W każdym razie owe małogłowy są nam dowodem, że siedliskiem inteligencyi jest mózg — jak również tego dowodzą wielkogłowy. Rodzą się bowiem dzieci i z wielkiemi głowami, albo i téż przez chorobę już po urodzeniu głowy wielkie im się tworzą — wielkość ta głowy polega na puchlinie mózgowéj. Wydzielony płyn ciśnie na mózg, przytłumia jego działanie a ztąd te stworzenia stają się idiotami. Czemu tych istot Karol Vogt nie obrał na poparcie swéj teoryi?

Że rozum ma swą siedzibę w mózgu, dowodzą nam jego skaleczenia, jego choroby. Uderzenie w czaszkę bez uraženia mózgu sprowadzić może już bezprzytomność — o wiele gorszym jest stan człowieka, którego mózg jest zraniony. Utrata przytomności, ciągłe spanie albo téż duchowa exaltacya, w dalszym przebiegu utrata pamięci, nawet zapomnienie znaczeń rozmaitych przedmiotów, tak że cierpiący będąc w stanie mówić — nie może, jak się sam wyraża, znaleść słów, są skutkami tego nadwerężenia mózgu.

Doświadczenia wprost czynione, głównie na ptakach, które najdłużéj są w stanie żyć bez większéj części wielkiego mózgu, także dowodzą prawdziwości wyrażonego twierdzenia, że organem inteligencyi jest mózg. Skoro wyjmiemy zwierzęciu półkule mózgu, t. j. jeżeli się tak mam wyrazić, górno-przednią część, pozostają w prawdzie zmysły, ale ginie ich użycie, nie ma już wyobrażeń, sądu, ani wnioskowania. Prof. Bischoff miał gołębia, który 22 miesiące żył bez półkul mózgowych. Gołąb ten z początku był ciągle w jakimś odurzeniu, które później się zmniejszyło. Gołąb ten jadł, ale jadł byle co, nie osądzając, czy to strawa przez naturę jemu przepisana. Zwierzę takie za świecą zapaloną i w koło obracaną porusza głową — z czego dowód, że coś widzi — nie umie jednakże sobie zdać sprawy, że to światło parzy, i uderza wprost nań głową. Zapomina ono

nawet o tém, że razy kijem bolą. Pies dawniéj posłuszny na zawołanie swego pana, po wyjęciu mu półkul mózgowych, obróci się na głos który słyszy, nie poznaje jednakże hasła wołania. Zwierzęta pozbawione półkul mózgowych węchu nie mają, bo z półkulami wyrżnąć się musi i węchowy nerw. Smaku, zdaje się, nie są pozbawione, psy przynajmniéj dostawszy coś gorzkiego na język okazują swe niezadowolnienie, lecz chwytają za każdy przedmiot, nie mając już pamięci?— nie mogą już mieć sądu. Czemu więc pies tak rozumny, który usadzony za kratą żelazną nie pragnie jéj przegryść, bo wie, że temu nie podoła — czemu ten sam pies pozbawiony części mózgu, chwyta za to co mu nie smakuje? — bowiem z przodkową częścią mózgu stracił swój instynkt, stracił swoją inteligencyą.

Z utratą jednéj władzy inteligencyi, giną wszelkie inne jéj władze — jeśli po odłączeniu części mózgu zwierze traci władzę sądu — straciło i władzę pamięci i t. d. Mózg jest więc jednym organem, a nie zbiorem wielu organów. Gall postawił był teoryą, według któréj rozmaitym częściom i okolicom mózgu przypisywał rozmaite władze inteligencyi. Według téj teoryi odpowiadało wydoskonalenie większe jakieś części mózgu silniejszéj władzy inteligencyi, temu miejscu właśnie przypisywanéj. Hypotezę tę Gall postawił, porównywając czaszki ludzkie z sobą lub téż z czaszkami zwierząt. Spostrzegł on, że u zwierząt drapieżnych czaszka w okolicy uszu wiele jest szerszą, wypuklejszą, aniżeli u zwierząt żyjących trawą. Prawdą daléj jest, że tylna część głowy, gdzie Gall kładł miłość rodziców do dzieci, jest u rodzaju żeńskiego wiele wydatniejszą a wiadomem jest — że miłość matki do swego potomstwa o wiele silniejszą bywa aniżeli ojca. Niektóre dowody naukę tę potwierdzać się zdają, inne jednakże przekonać nie mogą, aby podział pracy w mózgu rzeczywiście miał istnieć, owszem doświadczenia Flourensa dowodzą jedności organu inteligencyi. Flourens nas nauczył, że jeźli pokładami mózg się odcina, zwolna wszystkie władze inteligencyi ustają, z czego mamy dowód, że one nie są przywiązane do pewnych punktów mózgu. Daléj tenże Flourens odkrył punkt, który linii nie przechodzi a w którym są skoncentrowane wszystkie władze intelektualne. Punkt ten leży między mózgiem a mleczem, nazywamy go węzłem życia (noeud vital). Jeżeli punkt ten zniszczymy, niszczymy naraz wszelkie siły organiczne i inteligencyi.

Nastręcza nam się teraz pytanie, cóż się zrobi, jeźli mózg zraniony się zagoi? Po wygojeniu się bowiem wraca inteligencya cała, wszystkie władze inteligencyi. Im silniejszą się znów staje pamięć — tém doskonalszy sąd i t. d.

W ostatnim czasie postawiono twierdzenie, że centrum dla mowy czyli dla pamięci oznaczeń, symbolów, słów jest w trzecim zawoju czołowym po lewéj stronie (Broca), inni, Bouillaud naznaczają także i w odpowiednim po prawéj stronie. Miejsca te nadwerężone sprawiają zaniemienie. Spostrzeżenia te potwierdzają się przebiegiem choroby paraliżem u nas zwanéj. Prawda, że przy paraliżu zwykle chory zaniemieje, że właśnie w téj chorobie miejsca wzwyż wspomnione są najczęściéj dotknięte — pojedyńczy to jednakże fakt, który jeszcze dalszych wymaga spostrzeżeń, nie zwala bynajmniéj naszego twierdzenia, innymi dowodami popartego, że mózg nie jest zbiorem organów, tylko jednym organem inteligencyi.

Dr. K.

PRZYCZYNKI DO WSPOMNIEŃ EWUNI

czyli

ADAM MICKIEWICZ WE WŁOSZECH.*)

(Ciąg dalszy.)

Z ciekawością i zajęciem najżywszém odczytałem serdeczne i pełne żywości Zwierzenia Ewuni jak stary żołnierz zapewne odczytywałby relacyą o tém, co się działo w obozie przeciwnym, podczas odbytéj dawno kampanii, w któréj on sam czynny brał udział. Zwierzenia Ewuni, opowiedziane przez jéj przyjaciółkę, rozjaśniły mi wiele szczegółów i rzeczy, których się mogłem może w swoim czasie domyślać, ale nigdy wiedzieć z pewnością; tak jak i ona nawzajem nie wiedziała i nie wié dotychczas, co się działo w obozie naszym, którego (jak sama wspomina) ja byłem parlamentarzem — nie z poleceń Adama, ale z mego własnego natchnienia, traktującym nie z nią, ale z matką. Nie wié pewnie naprzykład, że jedynie to moje parlamentarstwo sprawiło, że nie wyjechaliśmy z Rzymu natychmiast po pierwszéj dostrzeżonéj zmianie w uprzejmości pana hrabiego, którą żona jego przezemnie usprawiedliwiła jako zwykły i częsty paroksyzm spleenu, wynikającego z choroby. Nie wié, że ten projekt nagłego wyjazdu wznawiał się po razy kilka, i że raz już doszło było do tego, że musiałem zacząć pakować rzeczy, łamiąc głowę jak temu zapobiedz. I wtenczas to właśnie miałem ową rozmowę z matką, o któréj jest wzmianka w Zwierzeniach, a w skutek któréj zostaliśmy w Rzymie. Nie czuję się w prawie mówić tu o tém obszerniéj. Zachowuję téż imię „Ewuni", chociaż sama autorka Zwierzeń wyznaje: „że świat inaczéj przywykł ją nazywać", ani śmiem zmieniać początkowéj litery nazwiska, tylko że sam jéj używać tu nie będę, i zastąpią ją trzema gwiazdkami. W publikacyi nawet listów moich z podróży, pisanych do najbliższych przyjaciół, chciałem całkiem opuścić ten przedmiot; ale teraz, gdy Zwierzenia saméj Ewuni zwalniają mię z tego skrupułu, odsyłam do nich ciekawego czytelnika, w miarę jak kiedyś z kolei ogłoszone zostaną w „Kronice Rodzinnéj". Tutaj to jedno tylko powiedzieć chcę i powinienem: że jak nigdy cień żaden interesowanéj rachuby nie skaził uczuć ani myśli Adama, tak pierwszy cień dostrze-

*) List A. E. Odyńca (Przyp. Redak.).

żonych przezeń w tym względzie podejrzeń, był niestety pierwszą przyczyną owéj zimnéj i hardéj dumy z jego strony, któréj wpływ, gdy już nie było komu jéj łagodzić, musiał téż wzajem oddziaływać jątrząco — i o to się wszystko rozbiło. Sprawiedliwość jednakże każe mi tu przytoczyć jeszcze jeden szczegół, jako rzucający niemałe światło na cały ten dramat, który Zwierzenia samejże Ewuni wyprowadziły na widok i na sąd publiczny.

Rodzice jéj i ona sama byli w Dreznie po wyjściu już na świat „Pana Tadeusza", gdzie i ja się z niemi natenczas poraz ostatni widziałem. Ewunia sama wspomina, że jéj ojciec bardzo na mnie był łaskaw, a pamięć przyjaźni i zaufania matki i jéj saméj zaliczam do najdroższych wspomnień mego życia. Otóż hrabia razu jednego, gdyśmy byli sami wieczorem, ujął mnie za rękę, i rzekł: „No, cóż panie Edwardzie? Pan Adam opisał mnie w Stolniku." Zmięszałem się i nie wiedziałem co mam odpowiedzieć, a kiedy wreszcie chciałem coś wyjąkać, dodał: „Daj pokój! to już się stało. Gdybyś pan był przyjechał z nim na drugą zimę, możeby było inaczéj. Każdy ojciec ma przecież prawo, żeby mu się o córkę kłaniano". Mówiąc to był mocno wzruszony. Ile w tém było szczerości, ja nie wiem; ale powtarzając te jego słowa, czuję, że spełniam obowiązek sumienia względem pamięci hrabiego. Kontrastują one zbyt ostro z przytoczonemi w Zwierzeniach, aby nie obudzać domysłu, że były wyrzeczone z intencyą dopiero wtedy, kiedy już żadnych następstw wywołać nie mogły; ale też bardzo być może, że hrabia znając zbytnią może otwartość swojéj żony i jéj słabość dla córki, chciał się przed nią okazać twardszym niż był w gruncie duszy, i że względniejsze i miększe postępowanie z drugiéj strony, przy wpływie uczuć ojca i męża, mogłoby może w końcu usunąć przeszkody, które tylko nierówność majątku stawiała. Bóg wie jeden gdzie tu jest prawda; ale też nie można nie przyznać, że i ojciec miał swoję słuszność.

Ale nie to jednakże jest głównym celem tego mego listu; idzie o rozjaśnienie lub sprostowanie kilku jeszcze szczegółów Zwierzeń, w interesie prawdy i osobistości Mickiewicza.

Pierwszym z nich, najznikomszym napozór, ale najważniejszym w istocie, ważniejszym może nawet nad wiele rzeczywistych wypadków w życiu poety, jest sen, sen Ewuni, wspomniany wprawdzie w Zwierzeniach, ale naprzód mylnie co do czasu, a powtóre tak lekko i w takim tonie, jakby to był najzwyczajniejszy wypadek. Jeżeli sama Ewunia miała go za taki, znak to jest tylko, że nie musiała wiedzieć o sprawioném przezeń wrażeniu, i to mi także tłumaczy, że mogła łatwo, po tylu latach, zapomnieć o niektórych szczegółach téj sceny, różniącéj się nieco w jéj opowiadaniu od tego, co mi o niéj opowiadał sam Adam. Powtarzam bowiem, że w życiu Mickiewicza jest to wypadek tak wielkiego znaczenia, że w nim przyszły jego biograf może, a nawet powinien szukać klucza do rozwiązania zagadki wielu późniejszych stosunków i okoliczności jego życia, tych zwłaszcza, które ściągnęły nań tyle przeróżnych sądów i zarzutów, a między niemi i nazwę mistyka, w ujemném tego słowa znaczeniu. Gdyż mistycyzm prawdziwy, to jest tajemniczość i cudowność, tak nierozdzielnie złączone są z wiarą, że bez nich sama najświętsza religia nasza byłaby tylko nauką moralną.

Autorka Zwierzeń Ewuni tak mówi: „Atmosfera tego domu (państwa ***), oddziałała na Mickiewicza. Strona religijna, cokolwiek może przytępiona, silnie zadźwięczała w jego sercu". Jest w tém istotna prawda; i w jednym z jego poematów, scena dwóch młodych panienek, modlących się za nawrócenie nieznajomego poety, jest odbiciem realnego faktu, o którym się autor, z mocném wzruszeniem, z ust matki Ewuni dowiedział; to jest, że i sama Ewunia i kuzynka jéj, panna Marcelina, postanowiły modlić się codzień na tęż intencyą względem niego. Ale było to zaraz po poznaniu, w jesieni 1829 roku; stanowcza zaś przemiana w jego usposobieniu religijném nastąpiła dopiero podczas drugiego pobytu jego w Rzymie, to jest w zimie między 1830 a 1831 rokiem. Jakie mianowicie przyczyny bezpośrednio wpłynęły na to, z pewnością powiedzieć nie umiem; sądzę wszakże, że towarzystwo i ścisła przyjaźń z księdzem Chołoniewskim, o którym zawsze ze czcią i tkliwie wspominał, najwięcéj w tém miały udziału. Pytałem go o to nieraz, za spotkaniem się znowu w Dreznie, w początkach 1832 roku, ale mi nigdy na to nie odpowiedział wyraźnie, mówiąc tylko w ogólności o Łasce, i że „Spiritus Dei flat ubi et quando vult." Ale o śnie Ewuni mówił, a mówił w takiéj chwili i w taki sposób, że zamiast osobnego opowiadania o tém, pozwolisz, panie redaktorze, iż przytoczę tu wyjątek z listu mego do p. Lucyana Siemieńskiego, który właśnie niedawno, na żądanie jego, w tymże samym przedmiocie pisałem.

„Wszystkie zwykle wieczory (w Dreznie) przepędzaliśmy razem we czterech: Adam, Garczyński, Domejko Ignacy i ja, albo u mnie, albo u Adama, który mieszkał naprzeciw przez wązką tylko uliczkę Töpfer Gasse. Razu jednego w marcu, mieliśmy zejść się u niego; ale tymczasem przed samym wieczorem powstała tak straszna burza, taki wicher, ulewa i grzmoty, że ani Garczyński, ani Domejko nie przyszli, ja zaś, chociaż tak blizki sąsiad, pozostałem na noc u niego, nie chcąc ani być sam w takiéj burzy, ani jego samego zostawiać. Burza ta jest pamiętna w Niemczech. Nie wiedzieliśmy wtedy jeszcze, że to był dzień śmierci Göthego, ale sam wpływ takiéj burzy i nocy oddziałał na ustrój rozmowy. Wspomnienia Rzymu i panny H. (Ewuni), stanowiły główny jéj przedmiot. Adam był mocno wzruszony. Chodził szybko i długo w krąg izby, puszczając gęste kłęby dymu z fajki, którą palił. Nagle rzucił ją na stół, a zbliżywszy się ku mnie, i wpatrując się we mnie tym swoim przenikającym wzrokiem, który i pan zapewne pamiętasz, rzekł: „Powiem tobie rzecz jedną — ale przysiąż, że póki ja żyję nie powtórzysz nikomu!" Łatwo pojąć wrażenie, jakie to na mnie sprawiło. On zaś, to znowu chodząc, to zatrzymując się przedemną, opowiedział mi w sposób przerywany, to, co tu panu w treści memi słowy powtarzam. Po długiém niebywaniu, poszedł nakoniec do spowiedzi w Rzymie. Nie powiedział o tém nikomu. Poszedł do małego kościołka fuerri delle mure, (nazwiska nie pamiętam), gdzie już przedtém nieznajomego wcale sobie kapłana-staruszka na

pewną godzinę zamówił. Powróciwszy do domu, z Tomaszem à Kempis w ręku, gotował się przez część nocy do świętéj Komunii nazajutrz. Wprost z kościoła zaszedł, jak zwykle, do państwa ***. Ledwie wszedł, pani domu powitała go temi słowy: „Czy pan wiesz, jaki H. (Ewunia) miała dziś sen o panu?“ Panna H. porwała się z przerażeniem, chcąc zapobiedz dalszemu opowiadaniu matki, a gdy to było napróżno, zarumieniona i zalana łzami wybiegła do drugiego pokoju. Pani *** opowiedziała mu wtedy, że zaraz po północy córka obudziła ją mówiąc: „Ach! mamo! jaki ja dziwny miałam sen o panu Adamie. Śnił mi się cały w bieli, w sukni jakiejś długiéj do ziemi, i bawił się z białym barankiem, którego trzymał na ręku.“ Toż widzenie, téj saméj nocy, powtórzyło się raz drugi nad ranem; poczém już panna H. resztę nocy spędziła na modlitwie i poszła na mszę pierwszą do blizkiego kościoła. „Gdyby piorun spadł u nóg moich, nie przeraziłby mnie tyle.“ Są to własne słowa Adama, których niepodobna zapomnieć; a twarz jego tak była drgająca i blada, głos tak zmieniony i drżący, że podobnego wzruszenia nie widziałem w nim nigdy. W dalszéj z tego powodu rozmowie, powiedział między innemi: „Gdybym poczuł, że powinienem, leżałbym krzyżem na środku kościoła, choćby po mnie wszyscy deptali.“

Panie redaktorze! Z przytoczenia tych słów mego listu, możesz pan zgadnąć łatwo, jak mnie ta rzecz głęboko obchodzi; a biorę Boga na świadka, że wszystko co w nich mówię jest prawdą. Wzywam więc szanowną autorkę Zwierzeń Ewuni, aby raz jeszcze zapytała o to saméj Ewuni. Ja mówię to tylko, co słyszałem z ust samego Adama; on mówił, co słyszał od matki. A i rzecz sama z siebie godna jest ze wszech względów jak najślislejszego rozjaśnienia. Mam przeto nadzieję, że szanowna autorka Zwierzeń, na to moje wezwanie, w piśmie też pańskiém odpowiedzieć zechce.

Przechodzę do sprostowania kilku pomniejszych szczegółów z czasu pobytu w Genewie państwa *** i Mickiewicza ze mną.

Autorka Zwierzeń Ewuni mówi o Zygmuncie Krasińskim i o nas w ten sposób, jakoby on znał się już z domem państwa ***, przed powrotem naszym z podróży pieszéj w Alpach Berneńskich; kiedy przeciwnie, on razem z nami całą tę podróż odbywał, a za powrotem dopiero ja pierwszy zapoznałem go z państwem ***. Szczegół ten czuję się w obowiązku sprostować tém bardziéj, że sam kiedyś na inném miejscu szerzéj o téj podróży pomówić zamierzam. Zygmunt K. bawił już może od roku w Genewie, gdyśmy przybyli tam dnia pierwszego Sierpnia 1830 roku, idąc pieszo z Medyolanu przez Simplon. Po kilkudniowym odpoczynku wybieraliśmy się w dalszą podróż piechotą w Alpy Berneńskie, gdzie się także wybierał i Zygmunt; tylko że marszeruta jego zatwierdzona już listem przez ojca, była w kierunku wręcz przeciwnym naszemu. Rzecz bardzo naturalna, że i on i my także chcieliśmy raczéj podróżować razem; ale trzeba było przełamać naprzód opór szanownego jego mentora, p. Jakubowskiego, który choć sam był twórcą swego planu podróży, ale po zatwierdzeniu go przez Generała, sam już przemieniać go nie chciał. Po długich rokowaniach i prośbach stanęło nakoniec na tém, że Adam napisał list do wspólnego przyjaciela naszego Waleryana Krasińskiego, a ja do samego Generała, przepraszając go za zmianę z naszéj przyczyny marszeruty Zygmunta, który w ten sposób stał się naszym towarzyszem podróży.

(Dokończ. nast.)

NAJWAŻNIEJSZE MOMENTA Z DZIEJÓW ARCHITEKTURY.

Architektura grecka.

Narody, które przed Grekami pozostawiły zabytki architektoniczne, jak Indowie, Babylończykowie, Persowie i Egipcyanie (Patrz Nr. Sobótki 31) nie mogły z powodu nizkiego wykształcenia i niesformułowanego uczucia, zależnych od właściwości otaczającéj przyrody, rozwinąć budownictwa do tego stopnia by ono było w stanie wpływ wywrzeć na inne i urość do znaczenia ogólnego. Grecy dopiero, w skutek właściwości swéj ojczyzny, nabywszy wielostronniejszego wykształcenia i rozwinąwszy uczucie postawili architekturę na tym stopniu, iż mimo wybitnéj narodowéj cechy, doszła ona do znaczenia i stała się wzorem niedoścignionym dla wszystkich czasów i narodów, przybierając przytém zaszczytne miano architektury klasycznéj. Obok harmonii posiada ona naturalną, prawdziwą i piękną prostotę. Następne budownictwo jak etruskie i rzymskie ściśle się z nią łączą.

Pierwsze początki budownictwa greckiego zakryte są dla nas grubą mgłą, gdyż sięgają czasów, kiedy Grecy z bajecznéj do historycznéj przechodzą epoki. Jako pewne objawy owéj architektury możnaby co najwyżéj uważać tak zwane dzieła cyklopiczne (mury, bramy, grobowce, skarbce i t. p.); pochodzą one z czasów przed wnijściem Doryjczyków (1107 przed Chr.) z północnéj Grecyi do Peloponezu. Właściwie, budownictwo greckie można dopiero od czasów Solona uważać za klasyczne i na trzy podzielić epoki, z których pierwsza od Solona do Periklesa (590—750 przed Chr.), druga od Periklesa aż do przewagi macedońskiéj (750—950 przed Chr.) a trzecia od téj przewagi do upadku Grecyi się rozciąga.

Architektura grecka odznacza się przedewszystkiém budowlami z kamienia (mianowicie marmuru). Były to po większéj części świątynie, ponieważ republikańskiéj prostocie Greków pałac nie odpowiadał, tak, że nawet wszystkie inne gmachy publiczne mające jakiekolwiek znaczenie artystyczne, formami swemi przypominały świątynie. Istota zaś greckiéj świątyni da się najlepiéj wyrazić pojęciem domu o filarach, u którego tylko zewnętrzna część ma znacze-

nie. Na ogromném, z wielkich bloków kamiennych mocno i starannie sfugowaném podbudowaniu (fundamencie, krepidoma) o trzech lub więcéj stopniach, wznosi się świątynia we formie prostokątu, którego boki dwa razy są dłuższe niż węższe. Naokoło lub po dwóch tylko wązkich bokach idące filary (zakazane u domów prywatnych) oznaczają świątynię. Filary te podpierają złożone z ogromnych bloków kamiennych belki a przez nie kamienny dach ze szczytem z jego obrazami. Strop pomiędzy filarami tworzą belki kamienne, które z jednéj strony leżą na zrębie filarów, z drugiéj na murze właściwéj świątyni (cella). Pola pomiędzy niemi leżące (kalymmatye) zapełniano cienkiemi kamiennemi płytami, których ciężar zmniejszono jeszcze przez czworoboczne wydrążenia (kassety). Okien w świątyniach greckich nie ma; w środku natomiast przedniéj strony szczytowéj znajdują się ogromne filarami nie zakryte podwoje. Filary składają się z podstawy (stopy), słupca i kapitelu czyli makowicy. Przez podstawę połączone są z posadzką, słupiec tworzy średnią część większą, kapitel jest podkładką stropu. Strop składa się nasamprzód z nadsłupia (architrawu, epistylionu), ogromnych belek kamiennych, które od środka jednego kapitelu sięgają do drugiego i cały szereg kolumn w jednę łączą całość.

Na architrawie spoczywa fryz, którego przednią powierzchnią pokrywają wypukłe ozdoby snycerskie. On to nosi na zewnątrz wystającą daleko platę gzymsu głównego, na wewnątrz belki kamienne stropu saméj świątyni. Gzyms tworzący na bokach dłuższych horyzontalny okap, wznosi się na bokach wązkich na podobieństwo szczytu, zamykając pole trójkątne (tympanon), do którego wstawiano posągi. Gzyms zamyka wydrążona listwa rynnowa, która wystając po nad dach, zbiera wodę deszczową i odprowadza ją za pomocą próżnych głów zwierzęcych w narożnikach. Dach zwolna się podnosząc kryty jest cegłą i ozdobiony podobnemi do palm, w pewnych odstępach stojącemi naczołkami (akroteryami). Ściany celi utworzone są z układanych poziomo, bez wapna, przez najtroskliwsze tylko sfugowanie połączonych kamieni. Wnętrze świątyni podrzędnego jest znaczenia; służyło ono za miejsce dla obrazu bożka i wymagało przeto głównie celi, do któréj przedsionek (pronaos) służy tylko za przejście, podczas kiedy na przeciwległéj stronie odpowiednie filary tworzyły porticum. Niekiedy oddzielono od celi jeszcze osobne miejsce tylne (opisthodomos). Dla nadania więcéj jasności większym świątyniom pozostawiano w środkowéj części dachu otwór (opaion) a świątynie takie, których cela była pod gołem niebem, nazywały się świątyniami hypetralnemi. Środkowa część dachu spoczywała wtedy na dwóch rzędach filarów, a te znowu na belkach dwóch spodnich rzędów.

Pod względem przeznaczenia rozróżniano świątynie nabożeństwu czci oddane i agonalne. W pierwszych (otoczonych obwodem, zpoza którego pozwalano wejrzeć tylko ludowi otwartemi podwojami), znajdował się obraz bożka z kosztownemi darami; ołtarz całopalenia i naczynia do wody poświęconéj, którą na znak wewnętrznego oczyszczenia kropić się musiano przed złożeniem bożkowi ofiary. Świątynie anogalne czyli uroczyste, zawierały zamiast czczonego obrazu bożka, zwykle tylko kosztowny jego posąg bez ołtarza. Prócz tego chowano w nich kosztowności skarbu publicznego i sprzęty potrzebne do wielkich uroczystych pochodów. Lubo forma świątyń była stała, to jednak pozwalano sobie rozmaitych odmian mianowicie co do urządzenia filarów jako téż belek i szczytów. Stósownie do tego rozróżnia się styl dorycki i joński, z których w następstwie wyrodził się styl koryntski.

a) Styl dorycki.

Poważną i uroczystą jak charakter Doryjczyków jest istota stylu doryckiego. W zwartych szeregach podnoszą się śmiało z fundamentu ogromne filary bez podstawy i z okrągłym żłobkowanym słupcem (o 20 gładkich żłobkach przytykających do siebie ostrym kątem). Słup ten aż do jednéj trzeciéj swéj wysokości grubieje nieco, a następnie zmniejsza się zwolna. Tuż pod zwierzchnim końcem ciągnie się na około delikatny wrąb, oznaczający szyję filaru; następnie przychodzą trzy wązkie rzemyczki, a nad niemi wybiega filar dla utworzenia kapitelu (echinus), unosząc czworoboczną platę (abakus). Na placie téj spoczywa nieco wsunięty architraw; wązka, wysunięta płytka oddziela go ku górze od frysu, który za pomocą czworobocznych żłobionych płyt kamiennych (triglyfów), unoszących niejako szczyt podzielony jest na pojedyńcze pola i ozdobiony naprzemian rzeźbami. Urządzenie triglyfów, które już na architrawie naznaczają się przez 6 ćwieczków, jest takiem, że nad każdym filarem i pomiędzy dwoma zawsze filarami jedna się wznosi. Kwadratowe prawie pole (metopon) pomiędzy triglyfami jest albo próżnem, niekiedy zajętem wstawionemi naczyniami lub płytem kamiennym, prostym albo w rzeźbę zaopatrzonym (zoforos). Kornes (gzyms geison) zamykający ku górze fryz, składa się wybiegającego daleko, wysokiego płytu i mieści w sobie wązkie, czworoboczne i ku spodowi w ćwieki zaopatrzone końce tarcic (mutulki), nad każdym triglyfem i nad każdą metopą jeden. Gzyms dachu składa się z takiego samego płytu co kornes, lecz jest bez końców tarcicowych; nad gzymsem leży jeszcze listwa rynnowa (sima), któréj koniec zwykł być przyozdobiony w głowę lwią i służy za odpływ dla wody. Naczołki podnoszą się na bokach i w środku szczytu; szczyt sam, z wypukłą rzeźbą jest bardzo nizki. Fryz i szczyt miały na sobie rozmaite żywe malowidła, mianowicie koloru niebieskiego i czerwonego (polichromia), podczas kiedy filary i architraw z białego składały się marmuru.

(Dokończ. nast.)

MIĘDZYNARODOWA WYSTAWA W LONDYNIE.

Dział Sztuk Pięknych.

(Z ryciną.)

Pragnęlibyśmy dać czytelnikom Sobótki dokładne sprawozdanie z obecnéj wystawy międzynarodowéj w Londynie, ale szczupłość ram naszego pisma każe pozostać w granicach ścieśnionych i wiele przedmiotów mogących mieć interes, pominąć milczeniem. Z pomiędzy wielu działów wybraliśmy sztuki piękne, jako największy mające dla ogółu powab i do pojęcia najprzystępniejsze.

Komitet wystawy na doroczněj wystawie postanowił przeznaczyć miejsce honorowe sztukom pięknym. W tém nie tylko leży hołd oddany sztuce, ale oraz dobrze zrozumiana spekulacya, gdyż dział ten jest zdolny przynęcić większą publiczność. Dział przemysłowy jest ograniczony, skutkiem czego nie może mieć interesu dla większéj liczby zwiedzających; sztuki piękne zaś w Anglii są magnesem, który przyciąga bardzo znaczną publiczność, co świadczy korzystnie o umysłowym rozwoju narodu.

Tegoroczna wystawa przedmiotów sztuki była bogata, mianowicie w obrazy. I wybór także był szczęśliwy, a mimo to wystawa tylko w części cel swój osiągnęła. Cel ten bowiem nie ogranicza się na zestawieniu artystycznie przedstawionych przedmiotów; on jest i powinien być wyższy, bo powinien dążyć do wykształcenia artystów i wyrobienia smaku w masach narodu, przez zestawienie płodów sztuki rozmaitych szkół wszystkich krajów, oraz do zaznaczenia postępu, jaki sztuka zrobiła w pewnym peryodzie. To ostatnie zadanie na tegorocznéj wystawie szczególnéj było utrudnionėm, bo to też była pierwsza wystawa tego rodzaju, a raczéj w tym celu urządzona. Kiedy jeszcze przed dziewięciu laty urządzono wystawy sztuk pięknych, zasady kierujące były zupełnie inne. Porównanie postępu sztuk pięknych jednak przez ostatnią wojnę zostało uniemożebnionėm, gdyż skutkiem téjże wojny przysyłanie produktów sztuki było ograniczonėm. Dla tego to angielskie płody przeważają, a chociaż zestawienie ich z płodami wschodniéj sztuki sprawia przyjemne wrażenie, jednakowoż to nie całkiem zapełniło próżnię, jaka z braku płodów sztuki innych europejskich krajów wynikła. Brak ten został powiększony tém, że nie widzieliśmy śladu téj organizacyi angielskiéj sztuki, którą zwykle „szkołą“ zowiemy. Znajdujemy tam wielkich mistrzów, lecz stoją oni samotnie, bez uczniów, z czego wnosić można że to co mistrze dla sztuki zdobyli, zaginie z ostatniém pociągnięciem ich pędzla. Chociaż pod tym względem wystawa nie osięga swego celu, który jako główny uważać musimy, to jednak nastręcza ona sposobność do bardzo zajmujących studyów, mianowicie do śledzenia za postępem malarstwa w Anglii od samego jego początku do ostatniéj chwili. Pierwiastkowo chciano tylko przyjmować płody nowoczesne, mianowicie ostatniego lat dziesiątka. Jednak, aby dać wystawie nieco większe rozmiary, rozprzestrzeniono zakres, i przez to utworzono zbiór, do którego pomieszczenia trzeba było użyć lokalu restauracyi, bo nadesłane dzieła były téj wartości, iż na odmowę nie zasługiwały. Dla mieszkańca Londynu wystawa nieco mniéj ma powabu, niżeli dla obcego, gdyż ów znaczną część wystawionych przedmiotów widywał w rozmaitych muzeach, na wystawach akademii i t. p.

Katalog wystawy obejmował przeszło 4000 numerów, nie licząc oddziału francuskiego i indyjskiego, późniéj jeszcze przedstawiony. Dla ułatwienia zrozumienia opiszemy indyjskie przedmioty znajdujące się w głównem oddziale, razem z przedmiotami wystawionemi w indyjskim salonie. Przedmioty wystawione są rozdzielone po całym budynku, ale wyższe piętra wschodniego i zachodniego skrzydła już wyłącznie są przeznaczone dla sztuki. Na te części budynku głównie miała się ograniczyć wystawa sztuk pięknych; mimo to znajdujemy niektóre z najlepszych olejnych obrazów w południowych salonach, gdzie także akwarele, desenie, i inne płody sztuki są rozdzielone z wielkim smakiem po całym gmachu. U fabrykatów porcelany, fajansu, gliny i t. d., rozdział między sztuką i przemysłem jest tak trudny, że wolimy o nich nie mówić. Wyższa galerya Albert-Hall jest poświęcona dla stałéj wystawy, która w téj chwili jest reprezentowana przez akwarele, architektoniczne rysunki, fotografie i t. p.

We właściwych galeryach obrazów znajdujemy wszystkie obrazy z obydwóch stron w bardzo dobrém świetle, kiedy dzieła skulptury, meble, wyroby złote i srebrne i t. d. w samym środku znalazły pomieszczenie. Wszystkie przedmioty są dokładnie numerowane, oznaczone imieniem artysty i kraju z którego pochodzą, przez co katalog stał się zbytecznym. Zachodnie skrzydło jest poświęcone angielskiemu malarstwu, we wschodniem znajdują się płody zagranicznych mistrzów. Załączony rysunek przedstawia salę X, która od południa stanowi salę narożną. Rzeźby tu na obydwóch stronach są nieco daléj wysunięte niżeli w innych salonach. Ogólna liczba olejnych obrazów wynosi przeszło 1600. Angielskim dziełom nie można odmówić wysokiego stopnia oryginalności, chociaż widocznėm jest staranie o wierne podług natury przedstawienie przedmiotu. Lecz rozproszenie sztuki, w któréj każdy pojedyńczy artysta postępuje podług własnych idei, nie korzystając z doświadczeń poprzedników lub współczesnych, robi nie ze wszystkiem zadawalniające wrażenie. Przyczyną téj właściwości jest to, co już oznaczyłem jako brak „szkoły.“ Bardzo dosadnie to objawia się przy akwarelach i obrazach olejnych. Kiedy dawniéj jeden gatunek od drugiego ściśle był odgraniczony, obecnie artyści z wielkiem zamiłowaniem zajmują się utworami akwerelów i olejnych obrazów jednocześnie.

Administracya ma zamiar w przyszłości ugrupować obrazy podług przedmiotów, jakie one przedstawiają, co rzetelnym postępem nazwać można, gdyż obecnie wszystko jest pomięszane. Z zagranicy Belgia jest najliczniéj dziełami reprezentowana. Dobór belgijskich obrazów jest wyśmienity. Średnia cyfra wykończonych dzieł jest większa, niżeli średnia cyfra angielskich.

Obok tego zbioru znajdujemy nie liczne wprawdzie, lecz niezrównanie wykończone włoskie dzieła. Każda sztuka słusznie zdobyła sobie swoje miejsce. Nie można zapoznawać znacznego postępu w sztuce we Włoszech, który usprawiedliwia nadzieję jéj odrodzenia się w tym klasycznym kraju sztuki. Włochy i Bawarya, która z wszystkich państw niemieckich największy kontyngens przysłała, mają wspólną salę. Publiczność oddaje bawarskim obrazom wszelką sprawiedliwość; mianowicie ceni ona piękne rodzajowe obrazy, jak n. p. Baumgartena „Egzamin zaręczonéj pary przez księdza“, obok których także krajobrazy, przedstawiające okolice nie koniecznie bawarskie, licznych znajdują wielbicieli.

Daléj jest sala obrazów wszystkich krajów. Do tego stawiła Szwecya i Norwegia liczny zastęp; po nich przychodzą Węgry i Austrya, a z północnéj Germanii zdaje się że Prusy i Saksen-Wejmar najwięcéj przysłały. Jeśli Germania co do ilości bardzo skromne miejsce zajmuje, to jednak wystawione przedmioty pod względem wykończenia rywalizują szczęśliwie z najlepszemi innych krajów. Niektóre większe obrazy, jak n. p. Rötinga „Pochowanie Chrystusa w grobie“, Noacka „Kontrowersa religijna w Marburgu“, pomieszczono we wschodnich salach. W wyższéj galeryi jeszcze znajdujemy godny widzenia zbiór francuskich obrazów, które rychléj były przysłane do Anglii, niżeli inne znajdujące się we francuskich salach, i skutkiem tego do ogólnéj wystawy dołączone zostały. Wybór tamtych jest lepszy, niżeli obrazów w specyalnie francuskim oddziale, chociaż i tu znajdują się utwory zdradzające skłonność do przedmiotów odrażających, jak n. p. Feyena Pervin'a „prof. Velcheau przy sekcyi trupa“ i Regnault'a „Stracenie w maurytańskim pałacu“, który to ostatni obraz ma być najświetniejszym z wystawy. Naturalności wykonaniu odmówić nie można, lecz sztuka ma się ograniczyć na przedstawieniu wzniosłych przedmiotów, a nie brać się do odrażających. Ta sama dążność do przedstawienia dzieł efektowych we wskazanym kierunku, objawia się także w ściśle francuskim oddziale, gdzie się znajdują obrazy martwych ciał. Uderzającém jest następnie przewaga patryotycznych wrażeń w obrazach historycznych, które się prawie wyłącznie do historyi Francyi ograniczają, kiedy mistrze innéj narodowości z równém zamiłowaniem przedstawili wypadki z historyi obcych narodów. Taki sam stósunek za-

chodzi i z krajobrazami „wieża św. Szczepana w Wiedniu“, „zamek limburski“, to obrazy Anglików, kiedy znów Niemcy i Belgijczycy malowali angielskie brzegi lub angielskie stada.

Akwarela w Anglii bardziéj rozpowszechniona, niżeli w każdym innym kraju, i dla tego można się było spodziewać nader bogatego i pięknego zbioru. Z téj też przyczyny wyjaśni się nie wielki udział zagranicy w tym rodzaju sztuki. Liczba wystawionych sztuk wynosi 625, i jest rozdzieloną na Albert-Hall, południowe budynki i salę VIII zachodniego skrzydła. Na szczególne uznanie zasługuje dobre umieszczenie obrazów, w dobrém świetle i nie wysoko, co dla akwareli tém więcéj znaczy, że ona zawsze ma mniejsze rozmiary niżeli olejne obrazy.

Najstósowniejszém jest urządzenie w Albert-Hall, gdzie ściany gustownemi filarami odpowiednio są podzielone, skutkiem czego uniknione jednostajności, nużącéj zawsze widza. Ten rodzaj sztuki w Anglii zresztą obecnie jest w stadyum przejścia, co zbiór akwareli wyraźnie pokazuje. Prawdopodobnie do używania pełnych farb spowodowała malarzy chęć ubiegania się o lepsze z wielkiemi olejnemi obrazami, nie zaś jak dawniéj temporowanych (rozrzedzonych), które zastósowują się już tylko obok pierwszych. To nadaje obrazom pozór niewykończenia.

Spokrewnionym malarstwu sztukom naznaczono kilka oddziałów, n. p. obrazom miniaturowym, kredkowym, rysunkom ołówkowym, malarstwu dekoracyjnemu, litografiom, fotografiom i t. d., na których opisanie brak miejsca. Szczególny interes budzi wystawa wachlarzy, którą urządzono na wyraźne życzenie królowéj. Na wachlarze też w tym roku jedynie naznaczono nagrody. W Anglii jest zamiłowanie bardzo wielkie do téj gałęzi sztuki, co zapewne przypisać należy udziałowi pięknéj płci w ozdabianiu malaturą wachlarzy. Z téj też przyczyny znajduje się w stałem muzeum w South-Kensington znaczny zbiór wachlarzy. Z pomiędzy ubiegających się o nagrodę widzimy księżniczkę Ludwikę, która niedawno za mąż wyszła. Pomimo imienia jednak nie dostała ni pierwszéj, ni téż drugiéj nagrody. Tak wykonane wachlarze, jako i rysunki tychże są świadectwem dobrego smaku Anglików. Zadanie jest trudne do wykonania dla szczególności formy, do któréj obraz zastósowywać należy, oraz dla lekkości i wykończenia przedmiotu, a nagrodę przyznać tylko można temu wachlarzowi, który wszystkim tem wymaganiom odpowiada.

Podług wszelkiego prawa zasługiwałyby fotografie na nierównie obszerniejsze opisanie, niżeli my tu dać możemy, oraz miedzioryty, staloryty i litografie. W tych gałęziach sztuki widzimy że Niemcy i inne narody szczęśliwie z Angielskim rywalizują. Liczba wystawionych litografii i miedziorytów, oraz stalorytów wynosi 335 sztuk, a zbiór fotografii wynosi 248 sztuk. Jako podgatunek fotografii dwa nowe wynalazki obudzają ciekawość, gdyż pozwalają zdejmować kopie za pomocą czarnéj farby drukarskiéj. Jedna metoda została przezwana od imienia swego wynalazcy metodą Woodbury, druga Heliotypią. Ostatnią praktycznie przestawiają na wystawie — w zachodniem skrzydle — gdzie drukują się podług niéj niektóre obrazy. Do opisania téj metody brak nam tu miejsca. Z nowości zagranicznych wspomnieć nam wypada o fotografiach Maes'a i o heliograwurach Hannot'a. Wynalazcy jednak dotąd nie objawili swego postępowania. Szczególnie szczęśliwemi byli Austrya i Węgry w kolorowanych fotografiach, które sławnym fotografiom Disderyego wcale nie ustępują. Nawet wschodnie Indye przysłały mały zastęp fotografii, które tak przez swoje wykończenie, jako też przez wybór przedmiotów na uznanie zasługują.

I sztuka polska dosyć korzystnie jest tam reprezentowana — z pomiędzy wielu, pisma angielskie podnoszą szczególnie Gierymskiego.

A. Z.

Szarada.

Pierwsza rzeka, trzecia głoska, a druga wspak parzy,
Wszystko w walce albo sporze każdemu się zdarzy.

(Rozwiązanie szarady w Nr. 34: ***Niewiasta.***)

Korespondencye Redakcyi.

Panu Wołodemu Skibie w Krakowie: Równocześnie wysyłamy. O obietnicy zechciéj pan pamiętać. — Pannie E. w Krakowie: Jakkolwiek uważasz pani, Wielkopolskę za niepoetyczną, umie ona jednak złe od dobrych poezyi odróżnić. — Panu Ch. pod Pleszewem: Zgadzamy się. — Panu X. X. X. w Poznaniu: Obiecanego rysunku dotąd nieotrzymaliśmy.

Nakład i Redakcya księgarni M. Leitgebra i Sp. — (M. Leitgeber i St. Tułodziecki w Poznaniu.) — Czcionkami W. Deckera i Sp. (E. Röstel).